Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 1 WRZEŚNIA Nr. 20

DWUTYGODNIK

Spowiedź

(Dokończenie)

Niemłoda już, mizernie wyglądająca kobieta zaczęła swoją opowieść. — „Byłam b. młoda, gdy wyszłam zamąż, i nieświadoma wielu rzeczy, które dziś wie każda. W sześć miesięcy po urodzeniu pierwszego dziecka zaszłam znów w ciążę. Mając dwoje dzieci tak prędko jedno po drugiem, widząc, że dzieci są wątłe, postanowiliśmy zgodnie oboje z mężem dla dobra dzieci, żyć ze sobą jak brat z siostrą, dopóki dziatki nasze nie odchowają się. Nie przyszło nam to łatwo, bo byliśmy młodzi, zdrowi i kochaliśmy się. Po kilku latach chłopiec nasz zachorował. Jedna z moich przyjaciółek, osoba b. pobożna, namawiała mię, aby iść do spowiedzi, wyznać księdzu, że nie chcemy mieć więcej dzieci... może się chłopcu polepszy.

Usłuchałam. Czegóż matka nie zrobi dla dziecka.

Wyznałam księdzu wszystko. Ksiądz wpadł w furję!

— „Czy wiesz, że to dziecię, którego nie chciałaś mieć,

mogło być biskupem! (autentyczne)! Przyrzeknij mi, daj słowo uroczyste, że będziesz żyła z mężem jak przystało małżeństwu". Przyrzekłam, bo wtedy jeszcze, niestety, nie miałam własnego poglądu na wiele rzeczy i zdawało mi się, że powinnam słuchać księdza! Będąc w 4-tym miesiącu ciąży, straciłam syna. Rozpacz po jego stracie spowodowała gwałtowne poronienie. Zaledwie po roku ciężkiej choroby powróciłam do zdrowia. Odtąd stale roniłam; dzieci już więcej nie miałam. Teraz powiedzcie same, moje drogie, czy powinnam była słuchać i wierzyć księdzu, że jest grzechem, co wcale grzechem nie było"? — „I ja wam opowiem, gdyśmy się już tak o tem rozgadały—dlaczego do spowiedzi nie chodzę. Mając lat 12-cie miałam iść do pierwszej spowiedzi (bo dawniej nie posyłało się dzieci tak wcześnie jak dziś). Stanęłam przy kratce konfesjonału głęboko wzruszona.—„Czem obraziłaś boga"? pyta ksiądz, uważając, że sama nie mogę się odważyć zacząć. Wyjawiłam pierwsze moje winy... „Co więcej"? pyta ksiądz, a widząc, że milczę, sam zaczął pytać.—„Może obraziłaś matkę ojca"? — „Jakże bym mogła! matkę kocham nadwszystko ojciec nie żyje". — „Rodzeństwo masz"? — „Kocham moje siostry i braci"—„Domowników nie krzywdzisz skargami, obmową? nie dokuczasz im"?—„Nie, nie"! „Obmówiłaś kogo? przeklinałaś w złości"?—„Nie, nie, nie"!

(Tak pamiętam każdziuśkie słowo, jak by to dziś było).

I nagle — piorun z jasnego nieba! W mózgu zapanował jakiś wir, coś okropnego. Kolana ugięły się podemną... Nastąpiło zapytanie krew w żyłach mrożące ohydą swoją. Jakby kto kubeł cuchnącej ropy wlał na wonne, przeczyste kwiaty... Kilkakrotne pukanie w kratkę konfensjonału ocuciło mnie. Podniosłam się jak nieprzytomna. Chwiejąc się odeszłam w najciemniejszy zakątek kościoła. Zdawało mi się, że wszyscy wiedzą, co mię spotkało. Na całe życie pozostało mi obrzydzenie do spowiedzi, a pamięć ohydnego grzechu (seksualizm), o jaki mię ksiądz posądzał, już przy pierwszej spowiedzi, gdy miałam lat 12-cie, dała mi przeświadczenie o gorszącym wpływie spowiedzi na psychikę dzieci, młodzieży i kobiet. — Wszystko to prawda, co mówicie — rzekła Klockowa, ale jakże nie iść do spowiedzi, gdy wszyscy idą przed Wielkanocą? przede święty robi się porządki w mieszkaniu w obejściu, bieli chałupy, żeby wszędzie było czysto — a w duszy człowieka, ma być czarno od grzechów? toć trzeba je zrzucić, zaraz lżej będzie". — „Ale czy rzeczywiście spowiedź co na grzechy pomoże? spytała Antosiaczka — spójrzmy po wsi, co się dzieje, jak ludzie z sobą żyją, choć do spowiedzi chodzą? Niedaleko szukając, wasi sąsiedzi — wszyscy wiedzą, to już nie obmowa o tem mówić. Cała wieś się oburza na to jak z rodzicami obchodzą się dzieci. Syn jedynak dostał piękną od rodziców gospodarkę, ożenił się bogato, wiedzie mu się doskonale, chyba mu tylko ptasiego mleka brak. Mają dwoje dziatek, czy nie powinien żyć w szczęściu razem z ro-

dzicami? a cóż się dzieje? Synowa bije starych rodziców, a syn jedynak, który był przedtem dobrym synem, teraz musi słuchać żony i razem z nią pastwi się nad starą matką i ojcem. Cóż im spowiedź pomogła? czy się co zmieniło? co było to i jest, ciągła kłótnia, aż strach słuchać! Mały 3 letni wnuczek nie powie innaczej do dziadka, tylko „ty stary dziadu“, a na babkę: „ty stara k....“! nie dość tego, ten wnuczek wszystkie nieczystości załatwia pod progiem domu dziadków, smaruje niemi drzwi i klamkę ich mieszkania, garnki wiszące od mleka na płocie. Razem z chłopcem pasturkiem bije i odpędza krowę dziadków na pastwisku, aby się nie najadła, szczuje psem kury, okulawia je... słowem — ci starzy rodzice u syna-jedynaka mają życie nie do zniesienia. Widzicie więc, że spowiedź jeszcze gorszymi czyni ludzi, bo jeśli tak ciężkie grzechy mają odpuszczone, to i sami niewiele sobie z nich robią i dalej grzeszą tak samo. Takich przykładów, jak powyższy, możnaby podać bardzo wiele. Ot, popatrzcie, niedaleko, prawie przed oczami mamy idąc. Sądecki zasadził sobie kawał nieużytku sadzonkami brzozy. Rósł mu ten gaj brzozowy na podziw! aż się oczy radowały patrzeć. Cóż się robi. Gdy brzózki podrosły, że zdały się niejednemu na porządek, sąsiedzi zaczęli je sobie wycinać. Wreszcie właściciel zmuszony był cały gaj wyrąbać i zwieźć na podwórze, bo już niedługo nie zostałoby nic dla niego. Szkoda była wielka i żal wycinać tę młodzież, z której by piękne brzozy wyrosły, aż się serce krajało, a Sądecki, co się zamierzył siekierą do cięcia — to stanął... i nie dziwota, tyle pracy w to włożył, tak się cieszył, że pamiątka po nim zostanie (wiarogodne). Powiedzcież teraz czy to nie grzech? Wszak ci ludzie, co tak niszczyli sąsiada, wszyscy do spowiedzi chodzą... Jakże to sobie wytłumaczyć? Kobiety najwięcej, bez żadnego zastanowienia, ulegają przymusowi spowiedzi, do której ksiądz je napędza jaknajczęściej. Muszą też grzeszyć stale, grzechy mieć odpowiednie, żeby rozgrzeszenie otrzymać. Gdy się o tem myśli, to trudno się połapać, co jest naprawdę zasługą a co winą? Powiedziane jest naprzykład, że największy łotr, grzesznik, co całe życie hultaił, gdy w godzinę śmierci ukorzy się, wyspowiada i rozgrzeszenie dostanie — może być zbawiony. Natomiast człowiek, mający grzechy, za które, że są błahe, rozgrzeszenia nie otrzymuje, gdyby umarł — co wtedy? Piekło pewne! Gdzież tu logika? gdzie pojęcie jakiejkolwiek sprawiedliwości? Żadna z religij świata nie ma spowiedzi usznej. Wprowadził ją katolicyzm, pozbawiając człowieka możności doskonalenia swego człowieczeństwa, czyniąc zeń bezmyślny manekin, nie mogący nic uczynić własną wolą, bo bronią mu tego zakazy i nakazy księże... Zacznijmy pracować nad sobą, zrzucając pęta jakie nałożył na nas rzymski katolicyzm. Każdy niech obierze za godło te prawdziwie cudowne słowa:

„Człowieku, własną się wspomóż siłą“.

Zofja Ka

O obyczajach

W żniwny czas, w niedzielne przedpołudnie wąską miedzą wśród łanów zbóż szli wolno ku lasowi Gała z Wójcikiem.

Ciężarne ziarnem kłosy muskały im twarze i dłonie.

— Co to znaczy gromada!—wykrzyknął Wójcik.—Jedno źdźbło wicherby złamał, porwał i poniósł we świat, ale łanowi całemu nie da rady.

Coś zaszybowało wgórze, Wójcik podniósł oczy i ujrzał przelatującego bociana z wężem czy żmiją w dziobie.

— Jak to na tym świecie jest? Silniejszy żyje słabszym, tak jak bogaty ubogim — powiedział.

Weszli do lasu. Tutaj Gała zwrócił Wójcikowi uwagę, że drzewa od strony słońca więcej miały liści i gałęzi niż ich sąsiedzi od strony północnej, że te, które wyrosły wyżej, okazalej się prezentowały, niż ich siostry niższego wzrostu i naodwrót, wyjaśnił, że drobny, niski mech chwyta wilgoć i zatrzymuje ją w sobie, utrwala sobą lotne piaski, więc wyświadcza dobrodziejstwa wysokim sosnom, a te go chronią przed posuchą słońca, ocieniają go.

— Dwie siły, sąsiedzie, występują w życiu, a nawet w istnieniu wogóle: jedna to współzawodnictwo, a druga współdziałanie. Współzawodnictwo niektórzy nazywają walką o byt, która ma mieć te dobre strony, że wpływa na rozwój istot silnych, zdrowych, najlepszych, a tępi wszystko, co słabe i niedołężne. Walka o byt ma zachować normalny stosunek pomiędzy gatunkami istot. Oto i ten bocian, który poniósł dzieciom jakiegoś gada, tępiąc żaby, zapobiega ich rozmnożeniu się, tak samo ryby i raki, pływaki, tępiąc ikrę żabią, zabezpieczają ziemię przed pokryciem jej przez żaby. Silniejszy gatunek, aby istnieć, musi żyć kosztem słabszych, które tępi i zjada. Jeżeli istnieje walka pomiędzy gatunkami, to widzimy walkę i w obrębie tego samego gatunku. Już przysłowie mówi o kości pomiędzy psami, wiemy, że w czasie surowej głodnej zimy wilki pożrą swego współbrata. Widzimy, że niewiele lepiej jest wpośród ludzi dzisiaj — mówił Gała.

Słysząc te słowa, Wójcik westchnął i pokiwał głową. Tak rozmawiając, doszli spowrotem na skraj lasu do drogi, którą, jako że było to w niedzielę, kroczyło wielu ludzi. Dreptała z różańcem w ręku stara Jezierska, sunął za nią Karaś, za nim Franek Gobyliński. Przejechał w bryczce, wzbijając tumany kurzu, gruby Rostek ze swym szwagrem Kowalczykiem.

— Do kościoła wali księża owczarnia — odewał się Wójcik.

— Tak!—odpowiedział Gała.—Podstawą religji rzymsko-katolickiej i chrześcijańskiej ma być miłość bliźniego, daro-

wanie uraz. „A jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu drugi“! mówi pismo święte. W związku z tem, zadać można pytanie, czy przykazania te są w dzisiejszych warunkach możliwe do wykonania? Czy ci, co je głoszą, sami je wykonują?

— Oj, co to, to już nie!—przerwał Wójcik.

— Właśnie, potwierdził Gała, że życie prawie wszystkich księży jest żywem zaprzeczeniem przykazania miłości bliźniego. Następnie, czy nakaz miłości bliźniego został objawiony, dany człowiekowi zzewnątrz od jakiego boga, czy ten stosunek człowieka do człowieka w przykazaniu miłości jest stały, wieczny?

— Ho, ho, co tu pytań — zdziwił się Wójcik.

— Wyjaśnimy sobie wszystkie pokolei, a więc najprzód, czy w samej religji stosunek człowieka do człowieka jest taki sam?—zapytał Gała i odpowiedział sobie przecząco.

— W starym zakonie panowała zasada oko za oko, ząb za ząb. W nowym zakonie obowiązuje formalnie zasada miłości i przebaczenia uraz. Chrystus w ewangelji umyślnie podkreśla te przeciwieństwa zwrotami: „Słyszeliście, że rzeczono jest starym, a ja wam powiadam i t. d.“. Ponieważ, według kościoła, i księgi starego i księgi nowego zakonu są dziełem objawienia bożego, a bóg jest jeden, chociaż w trójcy, wieczny i niezmienny w swych przykazaniach (Memor erit in saeculum testamenti sui etc. Fidelia omnia mandata eius: confirmata in saeculum saeculi: facta in veritate et aequitate, co po polsku brzmi: „Pamiętać będzie wiecznie na testament swój i t. d. Pewne są wszystkie przykazania jego: utwierdzone na wieki wieczne: uczynione w prawdzie i prawości—Psalm 110), zatem już w samem objawieniu jest sprzeczność. Nowy testament idzie dalej niż stary, a stąd wniosek, że i przykazanie, a właściwie zwyczaj, jak się człowiek ma odnosić do człowieka, nie jest stały, ulega zmianie, jak wszystko na świecie, chociaż według psalmu, przykazania boskie są stałe. Ta nienawiść człowieka do człowieka, nienawiść plemienia do plemienia występuje w starym zakonie z całą południową zażartością temperamentu. „Doskonałą nienawiścią nienawidziłem ich i stali mi się nieprzyjacioły“ (Psalm 138).

Jeżeli w jakimś poglądzie, uważanym za doskonałość, dostrzegamy sprzeczności, to pogląd ten nie może być dla nas miarodajnem źródłem prawdy, a takiem jest objawienie. Nie z niego ma człowiek czerpać siłę do postępowania.

Najgłówniejsze zasady objawienia to dziesięcioro przykazań. Opuścimy trzy pierwsze, bo te odnoszą się do boga, a weźmiemy te, które regulują stosunek człowieka do człowieka. A więc pierwsze „czcij ojca twego i matkę twoją“! Przykazanie to miał otrzymać Mojżesz od boga na Górze Synaj. Najstarszy rękopis hebrajski, jaki posiadamy, t. zw. Kodeks Wschodni, pochodzi z 850 roku. A oto co czytamy w starych księgach wygasłego ludu sumirskiego, jaki żył w płdn.

zachodniej Azji na tysiące lat przed naszem liczeniem czasu, naszą erą:

„Nikt nie ma wypierać się ojca swego i matki swojej“! Księgi sumirskie dostały się pobratymcom żydów, starożytnym narodom — Assyryjczykom, Chaldejczykom, wogóle Semitom. Prawdopodobnie żydzi czwarte przykazanie przejęli stamtąd. Trzeba przyznać, że udoskonalili je w formie, bo nie zakazują, a nakazują „Czcij i t. d.“. Ale w czwartem przykazaniu nic się nie mówi o obowiązkach rodziców wobec dzieci i tutaj księgi sumirskie idą dalej niż czwarte przykazanie żydowskie, bo czytamy w nich:

„Gdy ojciec rzeknie do syna, nie jesteś synem moim, będzie uwięziony w domu“. „Gdy matka rzeknie do syna: nie jesteś synem moim, będzie uwięziona“. Przykazania te są bardziej humanitarne, niż zamach Abrahama na życie Izaaka, niż pozbawienie Ezawa pierworództwa. Późniejsze już księgi ludu, który się osiedlił na miejscu Sumirów, w kodeksie Hammurabiego przewidują przebaczenie ze strony rodziców win dzieci, a w wypadku niepoprawności—karę wydziedziczenia.

Piąte przykazanie, zwane boskiem, zakazuje zabójstwa. I tutaj nic nowego. Ten sam kodeks Hammurabiego karze nietylko zabójstwo ale i zranienie. Tak samo w starych księgach egipskich, z przed kilku tysięcy lat przed naszą erą, czytamy spowiedź zmarłego:

1) nie popełniłem żadnej niesprawiedliwości, 2) nie rabowałem, 3) nie skrzywdziłem żadnego człowieka, 4) *nie zabiłem ani mężczyzny*, ani kobiety, 6) nie oszukiwałem, 8) *nie kłamałem*, 9) nie zabierałem siłą majątku bliźniego, 10) nie mówiłem wyrazów złych, 11) nie zabierałem siłą pożywienia, 12) nie działałem podstępnie, 13) nie wpadałem w gniew 14) nie napadałem ziemi cudzej, 15) nie zabijałem.

I w tej modlitwie, prawdopodobnie znanej żydom, gdy przebywali w Egipcie, spotykamy to samo, co w dziesięciorgu przykazań, a modlitwa ta jest starsza. Nie przykazania były dla niej wzorem, ale ona możliwie dla przykazań. Coprawda w przykazaniach mamy postęp, mamy moment samowychowania:

„Nie będziesz pożądał!

Jednakże w tych przykazaniach dziewiątem i dziesiątem żona została potraktowana jako wół, osioł, sługa i służebnica, co się nie zgadza z dzisiejszemi zwyczajami — równouprawnienia płci.

Przykazania te również nic nie wspominają o stosunku pana do niewolnika, a więc są bardziej wsteczne niż zalecenia ksiąg sumirskich, które wyraźnie mówią: „Gdy pan zabija niewolnika, kraje go na kawałki, *krzywdzi jego dzieci*, wypędza z kraju lub kaleczy, jego ręka powinna codziennie aż do wynagrodzenia krzywdy dawać po pół miary zboża“...

Widzicie przeto, sąsiedzie, że nakazy, jak ma człowiek

postępować wobec człowieka, które zaleca religja, nie są stałe, ale się zmieniają, w starym zakonie inne, w nowym inne, że to, co ma być podstawą postępowania religijnego, dziesięcioro przykazań, nie jest czemś oryginalnem, ale miało doskonalsze od siebie wzory w księgach sumirskich, kodeksie Hammurabiego i księdze zmarłych u Egipcjan, że niektóre przykazania, jak w sprawie kobiet, są przestarzałe, a szóste wywołuje u dzieci przedwczesne dociekania, a wobec tego nie tam, nie w religji trzeba szukać sił i wzorów do postępowania w życiu.

Tak rozmawiając, wrócili do wsi, rozeszli się do domów na obiad, przyrzekając zejść się wieczorem celem dokończenia rozpoczętego tematu.

W. Pokrzywa

(d. c. n.)

Z listów do redakcji

Jak przestałem wierzyć?

Mam obecnie lat 37, „rzymski katolik" w/g metryki urodzenia, wykształcenie: średnie i wyższe, zawód: bezrobotny chwilowo (a może i na dłużej?). Pochodzę ze środowiska mieszczańskiego, oddawna już rodzina moja należy do „kasty" pracowników umysłowych.

Okres mego dzieciństwa i wiek młodzieńczy — nieciekawe. W 20-tym roku życia naskutek ciężkich przejść rodzinnych (ojciec — hulaka i utracjusz, bardzo źle się obchodził z matką, kobietą b. pracowitą i spokojną), a także prawdopodobnie po przebytej w dziecięcym wieku ciężkiej szkarlatynie — zachorowałem niespodziewanie na epilepsję. Nie jest pozbawiony swoistej „pikanterji" fakt, że zachorowałem podczas obchodu t. zw. „bożego ciała", w dzień bardzo upalny, krocząc przez parę godzin z odkrytą głową wraz z „procesją", przerywaną co jakiś czas przeraźliwemi głosami trąb, niczem podczas zdobywania Jeryha.

Po upływie 2-ch lat od wybuchu choroby wzięto mnie do wojska, a stamtąd zaraz wysłano na obserwację do szpitala wojskowego w jednem z większych miast Rzplitej. Po upływie czasu, ustalonego w przepisach, uznano mnie za zdrowego. I rzeczywiście ataki przestały występować, tak że w 1920 r. mogłem już wstąpić na ochotnika do armji polskiej.

Po przyłączeniu odzyskanych dzięki plebiscytowi części Górnego Śląska, przyjąłem tam posadę nauczyciela szkoły powszechnej. Tam dopiero zaczęły mi się otwierać oczy na zgubny wpływ kleru na umysł i moralność człowieka. Na Śląsku dopiero zapoznałem się z t. zw. „ofiarą powinowatą",

polegającą na tem, że podczas nabożeństwa muszą wszyscy nauczyciele z zapalonemi świecami obchodzić ołtarz i wrzucić, oczywiście, jakąś monetę do puszki, umieszczonej za ołtarzem. Tam przeczytałem ohydny paszkwil plebiscytowy księdza katolickiego Nieborowskiego p. t. „Dobra rada księdza katolickiego o głosowaniu“, w której to broszurze renegat ten lży nikczemnemi słowy wszystko co polskie. Tam wreszcie, gdy mi matka śmiertelnie zachorowała i musiałem udać się do proboszcza z prośbą o przybycie z t. zw. „ostatniemi sakramentami“, padło z ust „farorza“ przy powitaniu brutalne pytanie: „dlaczego pan mi się nie przedstawił zaraz po przybyciu tutaj“? Sam tylko doglądałem matki podczas choroby, nie sypiając po nocach, a w dzień zmuszony byłem wypełniać normalnie swe obowiązki zawodowe, a tu takie uderzenie pięścią w moją udręczoną głowę, widocznie celem przyprowadzenia szybkiego do „równowagi psychicznej“. Mógłbym więcej jeszcze ciekawych rzeczy o stosunkach na Górnym Śląsku napisać, ale uczyniła to już o wiele lepiej p. Janina Barycka w swej świetnej pracy p. t. „Stosunek kleru do państwa i oświaty“.

Jednakże podczas pobytu na Górnym Śląsku byłem jeszcze „wierzący“, chociaż „wiara“ moja stopniowo zaczęła słabnąć. Zacząłem się zastanawiać nad kwestjami religijnemi i rozpatrywać je na kanwie życia społecznego, zacząłem spostrzegać irracjonalność dogmatów i praktyk religijnych. Dużą przysługę oddało mi w tem „przewietrzaniu“ umysłu pismo „Nowe Drogi“, redagowane podówczas w Łodzi przez znanego dziś wszystkim literata Pawła Hulkę-Laskowskiego. Artykuły Pawła Hulki-Laskowskiego i Tadeusza Hołówki dążyły między innemi do wywołania w czytelniku zainteresowania się t. zw. „pismem świętem“, zacząłem więc i ja tę „najciemniejszą z ksiąg świata“, jak ją nazywa jeden ze świetnych naszych pisarzy, wertować. Szybko jednak poniechałem: kwiecisty język, upstrzony niezrozumiałemi już obecnie zwrotami i niezdrowa tajemniczość nie mogły zadowolić mego prostolinijnego, ale lubiącego ścisłość umysłu.

Przeniósłszy się na posadę pod Warszawę, mogłem odetchnąć swobodniej. Uważam, że w byłym zaborze rosyjskim, pomimo największych braków pod względem cywilizacyjnym, panuje największa swoboda umysłowa. Tutaj zacząłem naprzód czytywać „Polską Wolność“, wychodzącą pod redakcją Tadeusza Wieniawy-Długoszewskiego, potem zaś „Wolnomyśliciela Polskiego“. Wówczas coraz lepiej umysł mój zaczął pojmować szkodliwość „zaświatowych bredni“, na których oparta jest religja. Często przechodzą mi przez mózg takie oto „bezbożne“ błyski myślowe. Jezus miał robić rozmaite „cuda“ i to ma być dowodem jego boskości, ale przecież i szatan też potrafił i potrafi czynić „cuda“, jak np. unoszenie w powietrzu Szymona czarownika. Skąd więc mogę wiedzieć w konkretnym przypadku, czy dany „cud“ jest dziełem bo-

ga czy też dziełem szatana? Czasami przecież potrafił szatan czynić i rzeczy dobre z punktu widzenia przeciętnego człowieka, więc jak rozpoznać, że ma się do czynienia z „omamieniami szatańskiemi“?

Również z punktu widzenia prostej, ale uczciwej etyki dziwnie się przedstawia sprawa śmierci, będącej zakończeniem życia każdego człowieka, a która to śmierć jest według wierzenia wszelkich religjantów, dziełem samego boga. Przecież ten bóg zabronił w swem piątem przykazaniu zabijać ludziom ludzi, a sam ich zabija? Trudno zdobyć się na dobry sąd o prawodawcy, który swoich własnych praw nie szanuje i nie chce ich stosować wobec innych.

Zaznaczyć muszę, że nie odrazu stałem się ateistą, lecz przeszedłem uprzednio okres przejściowy, polegający na tem, że odrzuciłem wszelkie dogmaty i obowiązki kultu religijnego, lecz wiarę w boga przez czas jakiś pozostawiłem.

Dość późno zabrałem się do studjów wyższych, jednakże studja te ze względu na ich charakter, mianowicie studjowałem nauki przyrodnicze, bardzo wzbogaciły mój umysł i uodporniły go przeciwko zakusom „bogizmu“.

Będąc narazie bez zajęcia, dość dużo czytam. Staram się czytywać dzieła, które jeszcze bardziej umocniłyby mnie w mych przekonaniach i pozwoliły odkrywać coraz szersze horyzonty dla mego umysłu. Za dzieła, które nadzwyczaj cenne usługi oddają ruchowi wolnomyślicielskiemu, uważam wszystkie prace Bertranda Russella. Anglik ten z powagą i ścisłością idącego prosto do celu reformatora zasługuje na baczną uwagę każdego poszukiwacza nowych dróg w nieograniczonem państwie wolnej myśli i dążeń. Również zasługującym na najwyższe uznanie jest dr. Spasowski, autor „Wyzwolenia człowieka“.

Jako przyrodnik z wykształcenia i uważający zawsze kryterja przyrodnicze za jedynie właściwe i nieprzeżyte, pragnę wypowiedzieć myśl, że dotąd Myśl Wolna nie będzie mogła objąć całokształtu życia ludzkiego i wogóle odnieść zwycięstwa, dopóki człowiek nie zgodzi się stosować do siebie tych samych praw przyrody, jakie stosuje chętnie do wszelkich pozostałych istot żyjących, a szczególniej do przyrody martwej. Musimy uważać się za jedno z ogniw mocno związanego ze sobą łańcucha, w którym nie może być żadnych przerw. Przyroda, jeżeli przedstawimy ją sobie w postaci człowieka, traktuje nas taksamo, jak i wszelkie inne postacie jednej i tej samej materji. Jest to trochę przykro pomyśleć, że w „oczach“ przyrody jesteśmy tem samem, co np. kawałek kamienia, ale trudno: wszelkie gadanie o specjalnem stanowisku człowieka, o jego nieśmiertelności, o ponoszeniu przez niego jakiejś zoświatowej odpowiedzialności za popełnione w „tem“ życiu czyny są zwykłemi andronami.

M. S.

List organisty do brata

Kochany Gaudenty!

Daruj, żem tak długo Ci nie odpowiadał, ale mój proboszcz zagnał mię do ciężkiej roboty — odbyłem pielgrzymkę do Częstochowy, na Jasną Górę. Woła mię pewnego dnia proboszcz do siebie i mówi:

— Mój Kalasanty, trzeba wzmocnić ducha chrześcijańskiego wśród naszej trzódki. Ci masoni, niepomni na list pasterski J. E. Ks. biskupa Łukomskiego z Łomży, aby żadnych dni końskich, krowich, matczynych, leśnych nie nazywać świętem pod karą grzechu śmiertelnego, urządzili Tydzień Gór i nazwali świętem!

Na kolei też masonów musi być bez liku, bo powiedzno Kalasanty, uczestnikom tego „święta“, tfu, masońskiego zjazdu dają 70 % zniżki! Nie do uwierzenia! Przecież zniżki należą się tylko pobożnym pielgrzymom do Ostrej Bramy, do Skępego, do Kalwarji Zebrzydowskiej i do Pani Naszej na Jasnej Górze! Gdy będzie można za psie pieniądze jechać do Zakopanego, to nikt nie pojedzie do cudownego miejsca i wiara w naszym polskim, katolickim narodzie zaniknie a djabelskie nasienie masonów górę odzierży!

— Ale do rzeczy, Kalasanty, do rzeczy! W sąsiedniej parafji, jak mówił mi ks. proboszcz, ten przeklęty bezbożnik, Pokrzywa, z drugim ananasem, niejakim Gałą i ich pachołkiem, chłopem przez djabła opętanym, Wójcikiem, zresztą ich cała gromada: sklepikarz Nowak, Mirosz, Jan Nić, koło czegoś się krzątają. A my? Ludzie o misji świętej już zapomnieli, zresztą ta impreza powszednieje. Radziłem Jego Ekscelencji zorganizować Kongres Eucharystyczny. Zawsze biskupi w pantyfikalnych strojach, prałaci, kanonicy, wojewodowie, starostowie, kuratorzy i inspektorowie szkolni, profesorowie w togach, wojsko w hełmach działa na wyobraźnię. Ekscelencja namyśli się, tymczasam zalecił zorganizować akcję katolicką, a ja na początek urządzę pielgrzymkę do Częstochowy.

Potakiwałem głową, cieszyłem się, że proboszcza przez pewien czas nie będzie, ale radość moja krótko trwała. Proboszcz w takie odezwał się słowa:

— Właśnie przewodnikiem pielgrzymki wybrałem Ciebie, Kalasanty, jako, że pieśni wiele do Matki Najświętszej potrafisz. Pójdziecie pieszo...

Zdębiałem, komuby się chciało gnać setki kilometrów z wywalonym językiem w kurzu i spiekocie? Ale po rozmowie z proboszczem o wodzie z Lurd czy z Niepokanowa stałem się ostrożny i myślę sobie, jak tu się od tej piechoty wykręcić. Trzeba zacząć od kieszeni.

— A to dopraszam się łaski Księdza Proboszcza — tutaj pocałowałem go w rękę — pieszej pielgrzymki nie radzę...

Proboszcz spojrzał na mnie i chciał coś krzyknąć, ale ja szybko dodałem:

— U nas parafja biedna, bezbożników sporo...

Proboszcz słucha z uwagą.

— Będziemy szli pieszo przez różne klasztory, cudowne miejsca, a to Nowe Miasto nad Pilicą, gdzie Ojcowie Kapucyni piękne kazania mówią i do ofiar zachęcają, a to przez Gidle pod Częstochową, gdzie to oracz wykopał cudowny obraz z ziemi, a nawet niektóre baby będą chciały pomodlić się w Warszawie u Franciszkanów przed świętym Antonim Padewskim, a księża Franciszkanie bardzo biedni i wymowni, a Antoni Padewski cudowny, więc czy nie lepiej jechać koleją, bo i zniżki dostaniemy i te ofiary można u nas zostawić na te same intencje, przecież i Pan Bóg i Matka Boska jest tylko jedna i ta sama?...

— Masz rację, Kalasanty — powiedział proboszcz, poklepał mię po ramieniu i dał kieliszek spory anyżówki.

Jakoż w niedzielę rozległo się z ambony wezwanie do pielgrzymki, poprzedzone opisem zbrodni, wyrządzanych niebu przez heretyków, masonów, ateistów i bolszewików.

— Potop nas zalewa! Giniemy!

— Do Częstochowy, na Jasną Górę! Tam się kajać, tam prosić o łaski i przebaczenie!

W dzień wyruszenia pielgrzymki odprawię na intencję uczestników solenną wotywę składkową i udzielę błogosławieństwa. I stało się. Tak hojnie opłaconego nabożeństwa już dawno nie było.

Ruszyliśmy z pieśnią na ustach:

„Kto się w opiekę“.

Do Warszawy pieszo.

Żebyś Ty, Bracie Kochany, wiedział, co ja miałem kłopotu! Baby szły boso a buciory trzymały w rękach. Pokaleczyły sobie nogi o ostre kamienie na szosie, poodbijały pięty. Kurz, spiekota, a baby jak kaczki, tylko zobaczą studnię już pędzą pić wodę, kłócąc się o pierwszeństwo, potem stękają, że je brzuch boli, albo zostają za każdym krzakiem czy wierzbą i kucają.

Jedną musiałem skierować do lekarza, bo modlitwy i pacierze nie pomogły.

Mason to musiał być zatracony, bo skrzyczał mię, żem nie wziął ze sobą kropli Inoziemcowa, bandaży, waty, jodyny, żem nie kazał położyć babom na język cytryny, a do wody nie puszczać, a oprócz tego gadał, że wotywa na intencję pielgrzymki nie dała żadnych skutków.

Ale jakoś dopchaliśmy się do Warszawy. Przed rogatkami kazałem włożyć buty, umyć się i ruszyliśmy w ordynku. Tu się dopiero zaczął krzyż pański!

Lada trąbka taksówki, lada sygnał autobusu, czy dzwonek tramwaju, a baby się płoszą, naciskają jedna na drugą, depczą po piętach. Próżno śpiewam:

— Do Ciebie, Matuchno, do Ciebie Jedyna!

Tłum podchwytuje:

— Maryja, Maryja, tak wołają dzieci.

— Maryja, Maryja, niech głos nasz doleci!

Ale jedna baba nastąpiła mi na odcisk, aż syknąłem z bólu i zapomniawszy się, krzyknęłem:

— A nie depcz mię po nogach!

A tłum bezmyślnych, zmęczonych, ogłuszonych ruchem wielkiego miasta, bab zaryczał, śpiewając, powtórzył dwa razy:

— Nie depcz mię po nogach!

Myślałem, że się spalę ze wstydu, bo niektórzy Warszawiacy poczęli się śmiać i w dodatku na mój nos pokazywali. Nos coprawda czerwony, trochę krostowaty, ale od upałów, a nie od wódki lub piwa.

Wreszcie dopchaliśmy się na Gdański dworzec, ulokowałem baby w wagonach, a kiedy pociąg ruszył ku Powązkom zaintonowałem:

— Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi!

Tłum podchwycił, ale warkot kół mieszał słowa pieśni, coraz to któraś poczęła kiwać głową i chrapać na dobre, a że mnie zaczął okrutnie boleć ząb, więc zażyłem lekarstwa. Golnąłem sobie trochę piołunówki raz i drugi i tak jechałem do cudownego miejsca.

Jak tam było w Częstochowie opiszę Ci w drugim liście. Tymczasem całuję Cię.

Twój Kalasanty

Kronika

Bałwochwalstwo

Zewnętrzną stroną nabożeństw kościelnych, obowiązujących wiernych, jest przybieranie odpowiednich pozycyj ciała. Przy słuchaniu niektórych części mszy wolno siedzieć, podczas ewangelji stać, podczas t. zw. podniesienia, to znaczy, gdy ksiądz odmawia słowa: „To jest ciało moje“ i podnosi hostję w górę, a więc, kiedy, według wiary, chleb zamienia się w żywe ciało Chrystusa, należy przyklęknąć dla powitania i uczczenia b ó s t w a. Przechodząc koło ołtarza, gdzie jest sakrament ciała, katolicy czczą go przyklęknięciem, czyli przyklęknięcie jest wyrażeniem czci boga.

Czem tedy nazwać należy zachowanie się kleru katolickiego i owczarni zgromadzonej w Strasburgu na kongresie eucharystycznym, który (powtórzymy dosłownie za źródłem miarodajnem, bo „Małym Dziennikiem“ z Niepokalanowa z dnia 28 lipca b. r.) „u k l ą k ł, aby wysłuchać słów „Ojca Św.“ (cudzysłów nasz) przez radjo“.

Jeżeli katolicy, klęcząc, słuchali stereotypowego kazania watykańskiego, to, coby się stało, gdyby p. Achilles Ratti, którzy przecież przestał być już po pakcie loterańskim więźniem, we własnej osobie swym złoconym wagonem zajechał do Strasburga i ukazał się zgromadzonym tłumom? Jeżeli klęka się przed głosem p. Achillesa, to co się powinno robić, aby uczcić boga?

I to wszystko dzieje się w wieku XX! Cóż na to kawaler De La Roque?

Przy sposobności warto zaznaczyć, że hasłem kongresu „eucharystycznego" miał być pokój! Pokojowi temu w chwili obecnej zagraża współsąsiad papieża, Mussolini, który organizuje wyprawę na pobożnych synów kościoła, Abisyńczyków. A tymczasem „ojciec św." o nieszczęściu tych synów nawet słówkiem nie wspomni.

Na uwagę zasługuje ustęp: „Jestem z wami również, aby powinszować wam i podziękować za to, czego umieliście dokonać dla chwalebnego tytułu najstarszej córy kościoła, wyróżniającego Francję wśród wielkiej rodziny katolickiej". Czy tu nie kryje się gratulacja dla „Croix de Feu", ale chyba po manifestacji „Frontu Ludowego" gratulacja ta zamienia się w kondolencję...

Opatrzność czuwa nad Polską

Istnieją bezbożnicy, niewierzący wcale w opatrzność bożą. Pokazuje im się jak na dłoni dowody, że opatrzność, jeżeli pragnie, może sobie umiłować jednostki bądź całe narody, a ci niewierni Tomasze kiwają bezustannie głowami z niedowierzaniem. Czy mało mamy dowodów, że bóstwo ukochało specjalnie np. żydów, jako cały naród? I dlatego stworzyło bogatą klasę mieszczaństwa żydowskiego, a mogło przecież poprzestać na jednej klasie: na nędzy żydowskiej! I widać na całej kuli ziemskiej, jak ci wybrańcy, i nędza i kapitał żydowski, są specjalnie kochani przez resztę ludzi świata. I tak wkółko widać wszędzie mocarną dłoń bóstwa.

To samo dzieje się z Polską. Gdy jakiś bezbożnik zadaje pytanie: „Jaką korzyść ciągnie Polska z konkordatu z Watykanem: czy bogacimy się kosztem biedaczyny, czy otrzymujemy stamtąd jakieś świętopietrze lub coś podobnego"? — wnet odpowiadamy z oburzeniem: O, wstrętny materjalisto! cóż nas obchodzą pieniądze? Nie na to wszak człowiek żyje! Nam chodzi o ducha i o dobrą opinję w niebiesiech! A czy mało dobrego otrzymujemy z łask nieba za pośrednictwem Watykanu? Czy nie najlepszy dowód łask tkwi w tem, że bóstwo zgodziło się na powstanie Polski niepodległej, chociaż było dotąd zagniewane na nas? Czy Watykan nie zgodził się z tem postanowieniem niebios i czy przez swą miłość dla nas nie obdarzył nas najwyższymi dostojnikami kościoła? Tego ci może zamało, bezbożniku?

— Zamało, zamało!

— Nad Polską czuwa opatrzność również poprzez pomazańców mojżeszowych. Już, już mieliśmy zostać ukarani przez emigrację jego eminencji cudotwórcy Altera z Góry Kalwarji do Palestyny, lecz, jak nam donosi prasa codzienna, bóstwo ostrzegło Polskę przed tem nieobliczalnem nieszczęściem i poleciło czcigodnemu pozostać u nas w kraju.

Polska stała się ostatnio tak niesamowicie bezbożna, że fakt powyższy nie został dostrzeżony i nie słychać dlatego o modłach dziękczynnych w świątyniach wszystkich wyznań.

Jest to niesłuszne, i dlatego wzywamy do naprawienia bóstwu niezasłużonej krzywdy.

Co mówią cytry?

Wydany przed kilku tygodniami nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Mały Rocznik Statystyczny 1935 r. w dziale XVII informuje nas, że w porównaniu z r. 1927/28 wydatki na oświatę z budżetu państwa zmniejszyły się o 21.100.000 złotych, ze skarbu śląskiego o 4.800.000 złotych. W porównaniu z r. 1932/33 stosunek uczniów szkół powszechnych do dzieci w wieku obowiązku szkolnego uległ już w r. 1933/34 obniżeniu z 90.5% na 90.2%, czyli, co dziesiąte dziecko nie uczęszcza do szkoły. Oprócz wydatków na oświatę Skarb Państwa udzielił zasiłków instytucjom kulturalnym 8.232.000 złotych, w tem na utrzymanie pracowników 1.131.000 zł.

Stabilizowanemi, sztywnemi i żelaznemi są pozycje na wyznania religijne. W roku 1927/28 wydano 22.836.000 zł. w 1935/36 22.049.000. Rocznik wykazuje stały wzrost kleru w Polsce. Rz.-katolicy w 1925—13.772 w 1935 r.—14.162! przybyło blisko 400 sztuk. Kształci się w rzemiośle ociemniania 2.867 młodych b..... Jeszcze straszliwszy potop średniowiecza wykazują dane wyznania prawosławnego: z 1.061 w r. 1925 liczby podskoczyły na 2.920! czyli o 150%! Rzymsko-katolicki kler świecki jest wspomagany przez 20.059 zakonników i zakonnic, czyli armja Piusa XI wynosi 34.221 z grecko-kat. 35.810 osób, nie mówiąc o pospolitem ruszeniu dewotek, tercjarzy Ś-tej Zyty i endecji. Wogóle świeckich duchownych wszechwyznań i zakonnych żyje w Polsce 39.283 osoby.

Podobnie jak w duchowieństwie, zwiększa się liczba policjantów. W porównaniu z r. 1933 przybyło 90 etatów, a liczba ich w 1934 wynosi 31.167 osób, czyli razem obecnego ładu społecznego i świętego prawa własności strzeże 70.450 osób, t. j. tyle prawie ilu jest nauczycieli szkół powszechnych. Każdemu nauczycielowi szkoły powszechnej w Polsce odpowiada albo jeden ksiądz, albo jeden policjant.

Mimo to liczba więźniów podskoczyła z 34.648 w 1932 r. na 55.895 w 1934 r.! jak również statystyka wykazała wzrost

przestępstw przeciwko Państwu (2.334 w 1932 r. i 3.125 w 1933 r.), władzom i urzędom (21.879 w 1932 r., 23.026 w 1933). Ostatnie dane źle świadczą o pedagogice kleru i współczesnych metodach wychowania nietylko w szkole, ale w całości życia.

W. P.

Z prasy

Klecha tumani i krzywdzi

W pow. Chrzanowskim leży parafja Płoki — miejsce odpustowe — gdzie mieszkańcy piaszczystego i kamiennego pola nie mogą wydobyć tyle nawet, by raz na dzień się najeść. Dlatego też nędza zagląda prawie do wszystkich chat, z wyjątkiem plebanji, na której gospodaruje ks. Wojdyła, a który stosownie do przykazania: „nie skarbcie skarbów na ziemi" strzela kury chłopom i pobiera za metrykę po 15 zł. Dochodzi do tego, że dziecko robotnika zostało pogrzebne w ogródku, bo rodzice nie mieli na zapłacenie księdzu. A z drugiej strony stara się ów ksiądz przekonać parafjan, że Socjalizm chce ich skrzywdzić, uspołeczniając wielkie dobra Potockich i księży.

Zakłada ten księżulek różne Akcje Katolickie, które poza osobistemi kłótniami o korytko i kolportowaniem różnego rodzaju Dzwonów, Głosów, Rycerzy i Przewodników mają na zadanie pilnowanie pańskiego dobra przed zgłodniałemi masami robotników i chłopów. To też „Tydzień Robotnika" bardzo się księdzu nie podoba, bo odsłania te brudy społeczne, które pragnie on swą sutanną zakryć. Ale robotnicy i chłopi odwracają się ze wstrętem od faryzeuszy i pracują dla Socjalizmu.

Tydzień Robotnika

Co ich boli?

Kler katolicki uzurpuje sobie prawo wyłącznego monopolu wychowywania młodzieży. Omotawszy szkoły sodalicjami, złośliwem okiem spogląda na poczynania obozu rządowego w szkolnictwie. Nienawiść swoją skierował na „Straż Przednią" i czatuje pilnie, aby organizację tę na czemś pochwycić. Gdy mu się coś uda, informuje natychmiast społeczeństwo przez „dobrą prasę": Gazetę Warszawską (Dziennik Warszawski), „Polonję", czasopismo: „Pro-Christi" i t. p. Niedawno zabolał ich następujący wiersz:

„I przyjdzie krwawy świt czerwony
„I bluźnie na was struga krwi;
„Tłum rozszalały, rozwydrzony
„*Dojrzeje wreszcie* by was bić.
„Wyjdzie z nożami na ulicę,
„Z latarni zrobi szubienicę,

„Nic nie pomogą wam kordony,
„Bomby, armaty, kulomioty:
„Nie przekupicie śmierci złotem,
„Bo żołnierz także jest człowiekiem...
„...Policjant też ma głodne dzieci,
„Nic nie pomogą wam kanony
„Ani procesje z sakramentem
„Czas nadszedł stare krzywdy mścić,
„Czas przyszedł walczyć...
„...Świat się niedługo rozpłomieni
„I bluźnie krwią i ogniem złotym“

Wiersz ten wydrukowała „Polonja“, zacytował „Pro Christi“. Wiersz ten kler uważa jako skierowany wyłącznie przeciwko niemu. Ano, na złodzieju czapka gore. Wyrazy oburzenia pod adresem autorów tego wiersza, to wyraz przewidywań kleru i świadomość, na co sobie w Polsce zasłużył.

A wiersz ten recytowano nie u wolnych myślicieli ani komunistów, tylko na zebraniu „Straży Przedniej“ na Pomorzu.

Z działalności Koła w Gdyni

W dniu 8 września r. b. o godz. 10-ej zrana w lokalu T. M. R. przy ulicy Morskiej Nr. 96 zostanie wygłoszony odczyt ob. E. Raulina p. t.

„Z KLESZEGO ZWIERCIADŁA”

wedle Korwina

PRENUMERATA „BŁYSKÓW” (bez „Wolnomyśliciela Polskiego”)

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.—
„ 5 „ „	„ 10.—	„ 10 „ półrocznie	„ 9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie	„ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego” Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność“ z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.